Gazeta Teatralna
Nr 41
październik 2013

MARCINIAK CZANIECKA × BUSZEWICZ NENKO

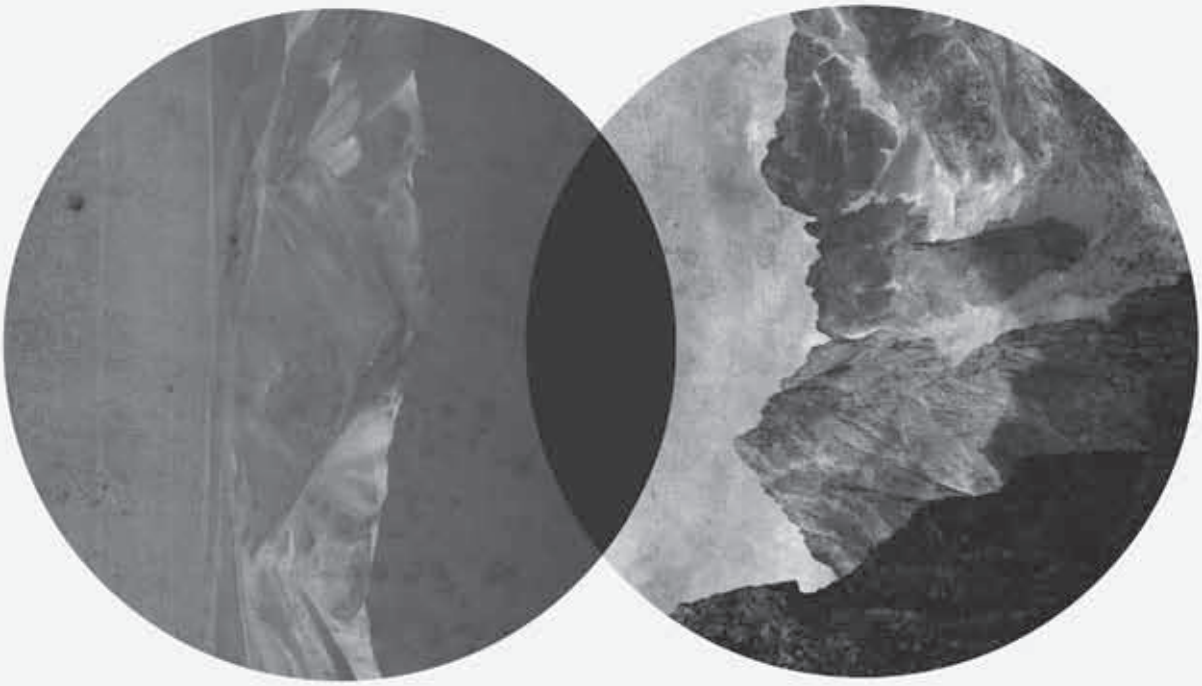

M I S J A

(WOJNY, OD KTÓRYCH UCIEKŁEM)

PRAPREMIERA 12 PAŹDZIERNIKA 2013

REŻYSERIA **EWELINA MARCINIAK** TEKST I DRAMATURGIA **MICHAŁ BUSZEWICZ**
SCENOGRAFIA **MARZENA CZANIECKA** MUZYKA **MARCIN NENKO**
ASYSTENT REŻYSERA **WOJCIECH NIEMCZYK**

OBSADA
WŁODZIMIERZ **MICHAŁ WANIO**
WŁODZIMIERZ, OFICER 1, RATOWNIK 1, BANKOWIEC 1, PIELĘGNIARZ 1, OFICER **WOJCIECH NIEMCZYK**
WŁODZIMIERZ, OFICER 2, RATOWNIK 2, BANKOWIEC 2, PIELĘGNIARZ 2 **ANDRZEJ PLATA**
DOWÓDCA JEDNOSTKI, WŁODZIMIERZ PO LATACH **EDWARD JANASZEK**
ŻONA, PLANETA ZIMA, PIELĘGNIARKA, PIOSENKARKA **WIKTORIA KULASZEWSKA**
SIOSTRA, SEKRETARKA **DAGNA DYWICKA**
MATKA **JOANNA KASPEREK**

TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH
DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY **PIOTR SZCZERSKI**

Każdy z nas ma ochotę to zrobić

Rozmowa z twórcami spektaklu „Misja”, duetem dramaturgiczno-reżyserskim Michał Buszewicz-Ewelina Marciniak

Anna Zielińska: O czym właściwie jest „Misja”? Wiadomo, że pierwowzorem postaci głównego bohatera jest Włodzimierz N. - weteran wojny w Iraku, który uciekł od kolejnej misji w polskie góry, ale w Teatrze Żeromskiego nie zobaczymy jego historii.

Michał Buszewicz: To nie jest spektakl dokumentalny. Można powiedzieć, że podobieństwo do wszelkich osób i zdarzeń nie jest przypadkowe ale… jest to tylko podobieństwo. Tak naprawdę liczą się dla nas pojedyncze fakty i zachowania. O prawdziwym Włodzimierzu nie wiadomo było np. czy ma żonę, a zakładamy, że nasz ją ma.

Ewelina Marciniak: Ten tekst nie opowiada prawdziwej historii Włodzimierza, ani też nie zamierza jej opowiedzieć. Daje za to możliwość mówienia o tym, że nie da się zrelacjonować traumy człowieka – można tylko jej dotknąć. Tym, co mnie szczególnie zainteresowało w tekście „Misji” jest właśnie kwestia niemożności skomunikowania się człowieka ze światem i drogi ucieczki od rodziny czy w ogóle od relacji z ludźmi. Miejscami ta sztuka przypomina mi „Ślub” Gombrowicza: gdy Henryk powraca do swojego domu rodzinnego wszystko jest nie tak. W momentach onirycznych i groteskowych przypomina mi z kolei „Mistrza i Małgorzatę”, gdzie rzeczywistość jest przesunięta lub odklejona.

A właśnie, skoro o tym mowa, to jakie jest logiczne uzasadnienie tego, że kilku aktorów gra Włodzimierza - jedną przecież postać? Tak mieliśmy ostatnio w „Mój niepokój ma przy sobie broń” Mateusza Pakuły, gdzie już w tekście pojawiało się kilku Guliwerów.

EM: Ten zabieg ma uzasadnienie w obrębie stylu, na jaki decydował się Michał: jest to trochę poetyka marzenia sennego. We śnie pojawia się znana nam postać, ale w takiej wersji, że trudno ją rozpoznać. To, że mamy w naszej interpretacji trzech Włodzimierzów jest też bardzo znaczące i pozwala nam opowiadać tę historię na różnych poziomach. Możemy jej doświadczać tym bardziej, a jednocześnie być tym dalej od tego, jak w rzeczywistości naprawdę było.

Włodzimierz N., pierwowzór postaci głównego bohatera zmarł w momencie, gdy zaczynaliście próby. Jak to wpłynęło na Waszą pracę?

EM: Bardzo to nami wstrząsnęło i dało poczucie, że ten spektakl jest jakąś misją. Ale nie w usiłowaniu opowiedzenia historii tego człowieka, a w próbie zrozumienia takiej ucieczki od życia, zagłębienia się w taki stan. Chcielibyśmy choć przez chwilę dotknąć tych problemów w taki sposób, by poczuć, że trudny los tego człowieka… po coś był.

MB: Jednocześnie historia znalazła swoje zupełnie nieoczekiwane, realne domknięcie. Poczuliśmy chyba bardzo mocno, że nigdy już nie zostanie opowiedziana w sposób dokumentalny.

Michał, czemu napisałeś ten tekst i co było wówczas wiadomo nt. Włodzimierza N.?

MB: Napisałem go rok temu – skończyłem w lutym 2012. To był pierwszy moment, gdy o znalezionym w górach Włodzimierzu N. było wiadomo już dość dużo – że jest żołnierzem, do szpitala zgłosiła się jego rodzina… Nie było jeszcze informacji, że pracował jako psycholog wojskowy, że zajmował się sporządzaniem psychologicznych profili wroga. Natomiast nasz Włodzimierz jest tylko inspirowany prawdziwą postacią, staje się dla nas ekranem, na którym wyświetlamy własne projekcje.

Komu polecilibyście ten spektakl?

EM: Każdemu, bo to co zrobił nasz bohater, tak naprawdę ma ochotę zrobić każdy z nas. Wyjść z domu, mieć już to wszystko za sobą i nie wrócić. Myślę, że nie będzie to historia tylko dla mężczyzn, tylko dla kobiet, tylko dla młodszych czy dla starszych. Zarówno rodzice, odrobinę starsze dzieci, jak i partnerzy będą się mogli przejrzeć w tym spektaklu i czegoś o sobie dowiedzieć.

MB: Nie kroimy tego spektaklu pod konkretnego widza, ale uwzględniamy każdego widza dzięki wielowarstwowości spektaklu.

Czyli wojna jest tylko metaforą?

MB: To zależy od tego, jaki poziom odbioru tej historii się uruchomi. Można odbierać zachowanie Włodzimierza N. tylko jako gest pacyfistyczny, ale dla mnie to jest dużo szersze – unikam nie tylko wojny, ale też domu, konfrontacji. To jest bliskie każdemu z nas. Ten gest obrażenia się na cały świat, który wykonuje nasz bohater z braku innych możliwości, nieumiejętności konfrontacji, braku odwagi. Staramy się doprowadzić do takiej sytuacji, by ten spektakl miał dwie główne warstwy – po pierwsze by mógł być przyjmowany bezpośrednio, zabawny, może dotykający, ale działający na odruchowych postrzeżeniach, zmysłowych doznaniach. I to wcale nie jest odbiór gorszy. Ale pod tym poziomem „a" czai się refleksja, która nie musi być dostępna dla każdego. To co nie jest wojną ani polityką jest właśnie w tym podskórnym nurcie.

Wspominacie często o tym, że staracie się zawsze robić coś nowego, eksperymentujecie i nie chcecie się powtarzać. Co nowego niesie dla Was „Misja"?

EM: Pierwsza rzecz, która determinuje inny klimat, nastrój, emocje i charakter pracy to fakt iż jest to projekt bardziej męski – do tej pory dominowały w naszej obsadzie kobiety. Mamy większość mężczyzn i to takich, którzy są naprawdę dobrymi i niezwykłymi aktorami.

Mniej pracujemy nad formą, a więcej nad niekonwencjonalnymi sytuacjami. Chociaż oczywiście jest wiele scen groteskowych, absurdalnych, które determinują używanie jakiejś formy. Na szczęście kieleccy aktorzy to lubią i są w tym świetni, więc nie ma problemu.

A propos formy - jaki jest Wasz patent na spójność i tempo tak luźnej treści pozbawionej wyraźnie zarysowanej akcji? Co utrzyma w ryzach cały spektakl i… widza na fotelu?

EM: Wszystko dzieje się w głowie naszego głównego bohatera i trzonem tej opowieści jest to, jak jego projekcje wzajemnie ze sobą konkurują. Ten facet właśnie zbiegł i w swej kryjówce przeżywa kolejne dni, podczas których atakują go kolejne fantazje.

MB: Ten tekst ma wbrew pozorom precyzyjną konstrukcję. Rozproszona struktura trzyma się bardzo mocno realistycznej sytuacji podstawowej: nasz Włodzimierz przebywa w domu w Tatrach i jest coraz zimniej. W każdej kolejnej scenie pojawia się motyw temperatury – niższej o kilka stopni. To, co bohater projektuje sobie w każdej kolejnej scenie, jest podporządkowane jego pracy wewnętrznej – więc jest to wariacja na temat dramatu subiektywnego, wewnętrznego.

EM: W drugiej części mamy powrót, czy raczej próbę, i niemożność powrotu do rzeczywistości, a więc jest też historia. Będziemy starali się prowadzić ją tak, aby widz mógł za tą historią iść, ale nie dał się jej uwieść.

Czy to będzie kolejny spektakl gadany, który wymaga dużego skupienia widza, bo jest dużo monologów, mało dialogów i rezygnuje się z pokazywania?

MB: Myślę, że forma tego spektaklu jest bliska sposobowi odbioru rzeczywistości przez człowieka współczesnego, także przez widza. Coraz rzadziej jesteśmy w stanie się skupić się na dłużej, nasza uwaga jest coraz bardziej rozproszona. Konstrukcja tego spektaklu ma w sobie bardzo dużo zmian i to w nich widzę atrakcyjność pozwalającą utrzymać uwagę. Nie skupiamy się na całości tylko na jedną rzecz patrzymy przez różne pryzmaty, różne sposoby zetknięcia się z tematem wojny, samotności z wyboru itp.

Michał, możesz rozwinąć podtytuł „Wojny od których uciekłem"?

MB: To gest ucieczki od wszystkich możliwych wojen, które można sobie wyobrazić. Przede wszystkim tych wyimaginowanych, które mogłyby mieć miejsce, a których wywołane lękiem projekcje są zabawnie pokazane w krzywym zwierciadle. Ten gest ucieczki jest dla mnie wyjątkowo ważny. Ucieczki i próby zajęcia się sobą. No właśnie, bo to nie jest zajęcie się sobą tylko próba, która jest uniemożliwiona przez to wszystko, co wchodzi do głowy bocznym wejściem.

A jaka jest misja „Misji"?

MB: Identyfikacja. Zrozumienie motywacji postaci i bunt lub akceptacja. Oczywiście prowadzimy ten spektakl w konkretnym kierunku i teraz pojawia się pytanie: czy widz za tym pójdzie? Czy też, tak jak nasz bohater, powie „nie biorę w tym udziału".

Rozmawiała Anna Zielińska

1. BOHATER ZOSTAJE ZNALEZIONY

W prasie pojawiają się kolejne notatki o „człowieku z gór". Nie wiadomo skąd się wziął, nie wiadomo czy kogoś ma, nie komunikuje się z ludźmi, którzy go odnaleźli. Odmawia kontaktu. Pod każdą informacją znajduje się komunikat z cyklu „ktokolwiek widział, ktokolwiek wie". Z początku zgłaszają się osoby, które twierdzą, że widziały i wiedzą, ale ostatecznie nie rozpoznają w mężczyźnie swojego krewnego. Na zdjęciu człowiek zupełnie przezroczysty. Na rudo zarośnięta blada jak ściana twarz. Po jakimś czasie w kolejnych materiałach mężczyzna jest już ogolony, tym bardziej uderzające są jego szeroko otwarte oczy patrzące gdzieś daleko, ale na pewno nie tu. Ostatecznie zostaje rozpoznany przez matkę i siostrę. To Włodzimierz N.

Kolejne dane. Żołnierz, był na misji w Iraku, Afganistanie. Oznajmił rodzinie, że wyjeżdża na kolejną misję. Żeby się o niego nie martwić. Wyjechał w Tatry. Tam też został odnaleziony, z licznymi odmrożeniami, w górskiej chatce. Kolejna misja widocznie miała być jego ostatnią.

Włodzimierz staje się naszym bohaterem nie dlatego, że jego historia jest niezwykle ciekawa, złożona i niesamowita. Staje się nim dlatego, że jego poczynania domagają się racjonalnego uzasadnienia, a jednocześnie, paradoksalnie, od tego uzasadnienia za wszelką cenę uciekają. I właśnie dlatego przestajemy się dowiadywać skąd taka decyzja, jaki wpływ miała na nią sytuacja rodzinna, zawodowa. Zaczynamy traktować Włodzimierza i jego decyzje jak ekran, na którym z początku wyświetliłem kilka scen pisząc tekst. Obecnie projekcje odbywają się w szerszym gronie. Taka sytuacja daje szerokie pole do rozmowy. Czyli – gdybym uciekł, gdybym to już zrobił, to jakie byłyby moje motywacje? Gdybym była matką, siostrą, żoną tego człowieka, to gdzie szukałabym przyczyny jego gestu odcięcia się od świata?

2. BOHATER PRZESTEROWANY

Część pierwsza ma podtytuł „Wojny od których uciekłem", część druga to „Powrót".

Mierzymy się z dwoma podstawowymi dla naszej pracy założeniami. Mierzenia się z projekcjami niezaistniałych wojen, potencjalnych zbrojnych konfliktów, przed którymi Włodzimierz postanowił zaszyć się w Tatrach i powrotu do domu, w którym toczy się już zupełnie inna i znacznie bardziej realna wojna osobista. Subiektywny charakter pierwszej części pozwala na stworzenie obrazów wojen nieprawdziwych, wojen „bezpiecznych", takich od których uciec można właśnie w góry. Pokazanych przez zniekształcające szkiełko anegdoty, stojących niebezpiecznie blisko wyobrażenia o wojnie jakie czerpiemy pełnymi garściami z telewizorów i anegdot. A z drugiej strony niepewności rozwiewanej niezwykle skutecznie bagatelizowaniem kolejnych informacji o tak daleko się dziejących, tak bardzo nam niezagrażających i tak w nic poważnego nie mogących się rozwinąć konfliktach na całym świecie. A z trzeciej strony – ten dreszczyk emocji towarzyszący odbiorcy faktów – może tym razem naprawdę wybuchnie? Ten przester odbiera dosłowną drastyczność sytuacji wojennej. Z drugiej strony chyba skutecznie umiemy jej do siebie nie dopuścić.

3. BOHATER ROZCZŁONKOWANY

W tekście bazowym mieliśmy do czynienia z dramatem subiektywnym, gdzie każda ze scen podporządkowana była fantazji głównego bohatera. Ten sposób obserwowania rzeczywistości pozostał nam bliski, jednak postać główną postanowiliśmy rozbić na trzy. Nasz Włodzimierz sceniczny składa się z trzech elementów – trzech aktorów. Składa się, a właściwie wręcz przeciwnie – za nic nie chce się złożyć. Każda z jego wersji ma inne potrzeby w sytuacji ucieczki. Włodzimierz wątpiący, Włodzimierz walczący, Włodzimierz potencjalny samobójca – nigdy nie będą współistnieć ze sobą w harmonii. Zwłaszcza na scenie. Bardzo silnie zaczęliśmy odczuwać, jak mało wiemy o motywacjach, potrzebach, obawach realnej postaci, która nas inspiruje. Dlatego podobieństwo do wiadomej osoby i wiadomych zdarzeń nie jest przypadkowe, ale jest tylko podobieństwem. Ze wszystkimi możliwymi konsekwencjami, głównie tymi, które nie miały okazji zaistnieć.

Michał Buszewicz

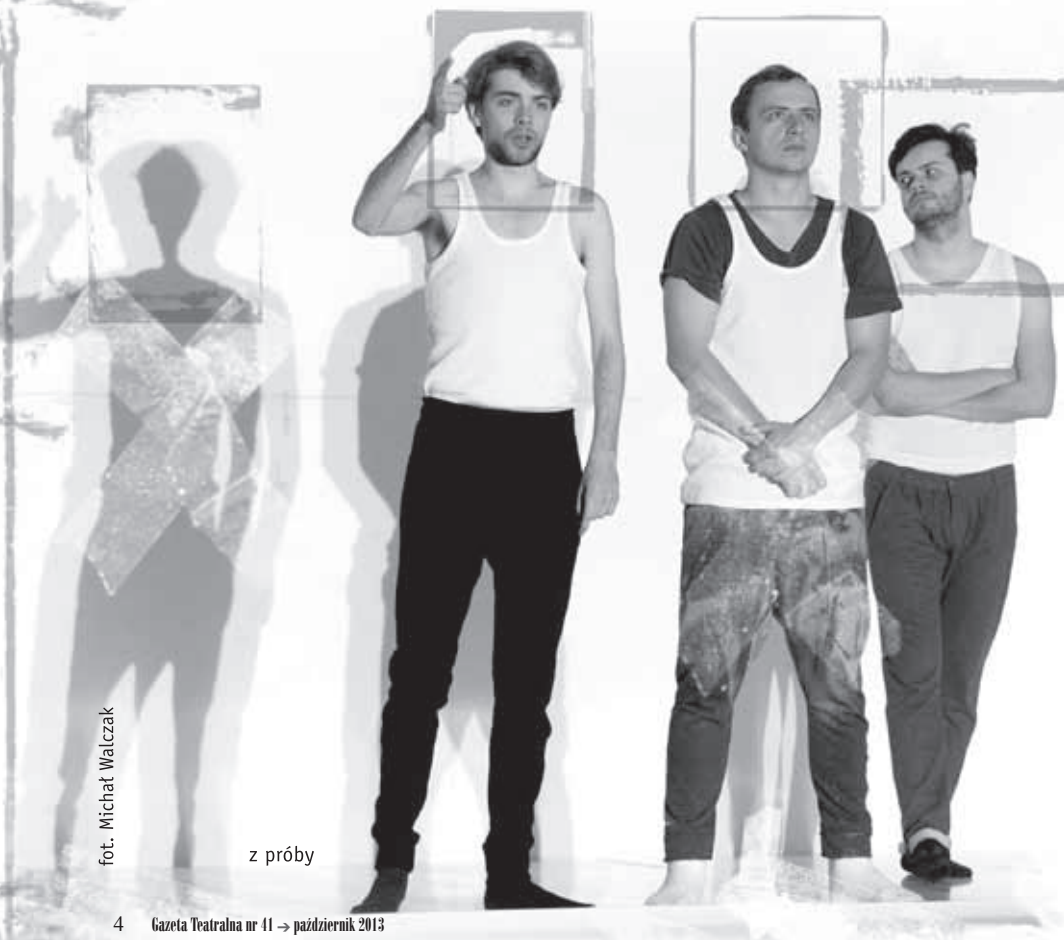

fot. Michał Walczak

z próby

TWÓRCY MISJI

- studentka V roku reżyserii w krakowskiej PWST, absolwentka dramatologii i europeistyki UJ. Swój pierwszy spektakl, „Nowe wyzwolenie" wg S. I. Witkiewicza, zrealizowała na zaproszenie aktorów Centrum Sztuki Kontrast i Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, gdzie rok później wyreżyserowała również „Zbrodnię" Michała Buszewicza, za którą otrzymała nagrodę za reżyserię w ramach XVIII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Spektakl został natomiast nagrodzony jako najlepsze przedstawienie tego konkursu. Reżyserowała w Starym Teatrze w Krakowie „Śmierć i zmartwychwstanie świata" na podstawie tekstu Nisa-Momme Stockmana, w TR Warszawa czytanie tekstu „Zarys historii miłosnej". W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie zrealizowała spektakl „Kobieta z Przeszłości" wg Rolanda Schimmelpfenniga. Była asystentką Anny Augustynowicz przy spektaklu „Zatopiona katedra" wg Gerta Jonkego, Bogdana Hussakowskiego podczas pracy nad „Filozofią w buduarze" Markiza de Sade, oraz Pawła Miśkiewicza przy spektaklu „Mewa". W roku 2011 i 2012 koordynowała projekt i prowadziła zajęcia w ramach programu „Lato w teatrze" Instytutu Teatralnego. 15 maja na 9. Ogólnopolskim Przeglądzie Monodramu Współczesnego Grand Prix otrzymał reżyserowany przez Ewelinę monodram pt. „Medea" z Laboratorium Dramatu w Warszawie w wykonaniu Julii Wyszyńskiej autorstwa Magdaleny Marciniak. Także Jury II Koszalińskich Konfrontacji Młodych m-teatr przyznało główną nagrodę festiwalu Ewelinie Marciniak, za reżyserię spektaklu „Nowe wyzwolenie" Stanisława Ignacego Witkiewicza z Teatru Polskiego w Bielsku-Białej.W czerwcu 2012 Ewelina Marciniak została wybrana Talentem „Trójki" w kategorii Teatr, natomiast Jury bydgoskiego Festiwalu Prapremier uhonorowało ją nagrodą za reżyserię spektaklu „Zbrodnia".

(ur. 1986) dramatopisarz, dramaturg, student specjalizacji dramaturgicznej na Wydziale Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST i absolwent specjalizacji dramatologicznej Wiedzy o Teatrze UJ. Jest autorem tekstów: „Zbrodnia" realizowanego w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (nagroda zespołowa dla najlepszego spektaklu XVIII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej), „Proces Berentyzacji", który został zaprezentowany w formie spektaklu w ramach XII Dni Dramaturgii w Teatrze im. J. Szaniawskiego w Wałbrzychu, „Bohaterki", wystawione w 2013 roku w tym samym teatrze, „Misja" (wojny od których uciekłem), który znalazł się w półfinale Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej 2012, a następnie był prezentowany w Moskwie w ramach czytań polskich dramatów w Centrum im. Wsiewołoda Meyerholda. Współrealizował program Instytutu Teatralnego Lato w teatrze w 2011 oraz 2012 roku podkrakowskich Piekarach. Współpracuje jako dramaturg z Eweliną Marciniak, z którą zrealizował oprócz powyższych również „Nowe Wyzwolenie" S.I. Witkiewicza w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej, „Kobietę z przeszłości" Rolanda Schimmelpfenniga w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym im. J. Słowackiego w Koszalinie, „Amatorki" wg Elfriede Jelinek w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, „Skąpca" wg Moliera w Teatrze Polskim w Bydgoszczy oraz czytanie performatywne „Mocarza" wg Stanisława Brzozowskiego w ramach projektu Brzozowski - wstęp wolny w Instytucie Teatralnym. Był także asystentem Pawła Miśkiewicza przy realizacji spektaklu „Mewa" wg Antoniego Czechowa.

autorka scenografii do „Misji"– warsztat i wrażliwość artystyczną kształtowała i doskonaliła podczas indywidualnej praktyki u prof. Janiny Wierusz-Kowalskiej. Następnie w pracowni prof. Wojciecha Łazarczyka, studiując szeroko pojęte malarstwo, jednak odsuwając się stopniowo od malarstwa w kierunku interdyscyplinarnej sztuki stworzyła precedensową w skali kraju instalację wykorzystującą biotechnologię. Dyplom Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu obroniła w 2010 roku. Jej kolejna praca również włączyła w proces twórczy żywe organizmy – bakterie. Wątek bio jest obecny w jej twórczości między innymi jako wyraz głębokiego poczucia zakorzenienia i połączenia na poziomie procesów biologicznych ze światem. Jest również autorką programów rozwoju twórczego dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych w szkołach. Z potrzeby rozwoju osobistego podjęła naukę w Szkole Trenerów Komunikacji opartej na Empatii. Obecnie poszerza swoje poszukiwania twórcze i duchowe dzięki malarstwu Vedic Art.

MARCIN NENKO

– kontrabasista, student Akademii Muzycznej w Krakowie, wychowanek Mariana Pawlika – krakowskiego lutnika, jednego z czołowych polskich kontrabasistów jazzowych, któremu pomaga w pracowni kontrabasów. Współtwórca zespołów Chłopcy Kontra Basia, Mateusz Pałka Kwartet, Recycling Band, Tomek Różycki Kwintet. Występował na festiwalach Era Nowe Horyzonty, Nowa Tradycja i Mikołajki Folkowe. Współtworzył także muzykę w spektaklu Piekarnia w reżyserii Wojtka Klemma w krakowskim Starym Teatrze.

WŁODZIMIERZ RAMBO

Pamiętam tę fotografię. Pokazywali ją w każdym serwisie informacyjnym, drukowano w gazetach kilka dni po odnalezieniu przez GOPRowców w jakimś szałasie w Tatrach odmrożonego, zziębniętego mężczyznę. Nie miał ze sobą żadnych zapasów, ciepłych ubrań, sprzętu turystycznego. I oczywiście żadnych dokumentów.

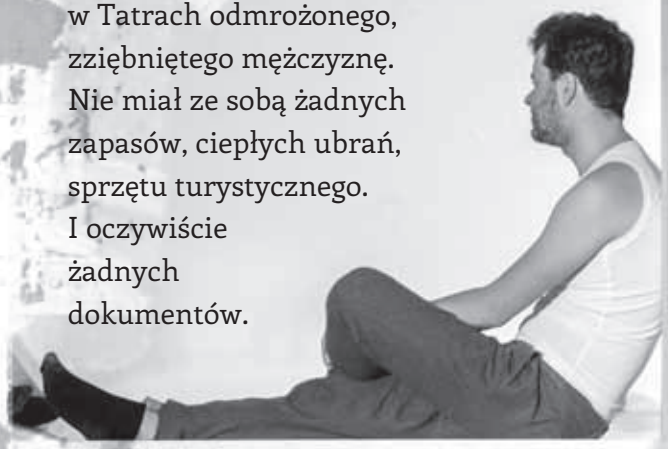

z próby

fot. Michał Walczak

NN został hospitalizowany: umyto go, ostrzyżono, nakarmiono. Nie było z nim kontaktu. Nie mówił. Słabo reagował na bodźce zewnętrzne. Nic go nie interesowało. Nic nie pamiętał. Przyszedł fotograf i zrobił mu zdjęcie. Może pozna go jakaś rodzina. Może ktoś gdzieś go widział. Twarz człowieka z górskiego lasu siedzi mi nadal w głowie. Bo był na niej narysowany jakby niewidzialny pytajnik. Wielkie oczy Obcego, Nieznajomego, Nikogo nie pytały jednak rozpaczliwie, kim jestem powiedzcie mi! Nie, tam było inne podświadomie zapisane pytanie: Czego ode mnie chcecie?

Najpierw myślałem, że Michał Buszewicz napisze sztukę o człowieku, który wychodzi z lasu. Nie ma imienia i żadnej tożsamości. Nie zna świata, w którym żyjemy. Jego przeszłość nie istnieje. Został nam podrzucony, jak zagadka do rozwiązania, uszkodzony rebus na skrawku starego pergaminu. Jak Kacper Hauser. Hauser w filmie Herzoga szeroko otwartymi oczami patrzy z przerażeniem i próbuje zrozumieć ten nowy świat, w którym się znalazł, zadaje naiwne pytania, tęskni za stanem nieświadomości, po czym ktoś inny, może ten sam, który go nam podarował z Nicości, odbiera go tak samo nagle, tym razem skrytobójczym ciosem. Kacper Hauser umiera nie wiedząc nic: ani kim był, ani po co był. Ale bohater „Misji" nie jest Kacperem Hauserem. I nie jest także Mowglim Północy ani Tatrzańskim Tarzanem odnalezionym w świerkowo-jodłowej dżungli, dzikim dzieckiem żyjącym w harmonii z gadającymi kozicami, niedźwiedziami i świstakami. Tak mogłoby być w tym dramacie gdyby Buszewicz zaczął go pisać zaraz po odnalezieniu Nieznajomego. Póki Nieznajomy był Nieznajomym księga dżungli jego umysłu była jeszcze do zapełnienia, czekała na mityczną eksploatację. Ale Buszewicz poczekał. Dość szybko okazało się, że NN ma imię, rodzinę, zawód, przeszłość. To były polski żołnierz, komandos, weteran dwóch wojen z terroryzmem i kilku misji stabilizacyjnych. Zostawił najbliższych i zniknął kilkanaście miesięcy wcześniej. Rodzina nie niepokoiła się, bo myślała, że jest na misji. Buszewicz twierdzi, że rzeczywiście był.

Właściwie nadal zasypują nas te doniesienia. Znaleziono dziewięćdziesięcioletniego japońskiego żołnierza na tropikalnej wyspie. Ukrywał się od czasów drugiej wojny światowej i był przekonany, że jeszcze trwa. Mieszkańcy wietnamskiej wioski odkryli w dziczy domek na drzewie, w którym do czterdziestu lat mieszkali ojciec z synem. Swego czasu uciekli przed Vietcongiem i nie widzieli od tamtego momentu żadnego człowieka. Z syberyjskiej tajgi wyszedł niedawno młody chłopak z karabinem i powiedział, że całe życie mieszkał w lesie, teraz po śmierci rodziców pragnie poznać naszą cywilizację. Ale broni oddać nie chciał.

Żołnierz, którego wybrał sobie Buszewicz ma na imię Włodzimierz. Zamiast milczeć monologuje w swojej głowie, toczy bitwy na słowa z urojonymi i rzeczywistymi postaciami. Planuje błyskotliwe kampanie językowe, prowadzi ostrzał przydawkami i okolicznikami, galopujące zdania biorą w kocioł okrążenia jego świadomość. Włodek uciekł w góry od pamięci o wojnie i od świata, który może zostać zaatakowany. Misja, na którą sam siebie wysłał, jest w istocie tajnym wejściem na nieznane terytorium, próbą zaskoczenia niczego niespodziewającego się wroga. Tyle że wróg jest w nim. Włodzimierz, Włodek, Włodzio chce zabić generałów w swojej głowie. I samego siebie, który strzelał

do cywilów. Człowieka, którym był a który zarabiał na wojnie. Góry, las, zimno sprowadzają go szybko do stanu zaszczutego, ściganego zwierzęcia. Psa zimnej wojny. Bo jak można uciec przed samym sobą? Nawet w lesie, nawet w górach nie ma na to żadnej szansy. To jest „Mission Impossible".

„Misja" Buszewicza z bohaterem żołnierzem skazanym na las, cierpienie i śmierć wchodzi w przeróżne literackie koneksje. Ma gdzieś za plecami „Do piachu" Różewicza i mękę strzelca Walusia, głupiego chłopaka przypadkiem zaplątanego w akowską partyzantkę i skazanego na śmierć przez kolegów z oddziału za rozbój i gwałt.

Ale to także kolejny wariant „Chłopca malowanego" Piotra Rowickiego, w której zabity w Iraku lub Afganistanie chłopak obserwuje, jak do jego matki przychodzą oficerowie z wieścią o jego śmierci, a potem trafia do żołnierskich zaświatów, w których weterani wszystkich pokoleń siedzą w jakimś piekielnym bunkrze i bawią się figurkami, modelami samolotów i czołgów w wojnę.

I słyszę u Buszewicza także „Nanghar Khel" Artura Pałygi, zrealizowany w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej z udziałem oficera oskarżonego o ostrzelanie cywilów z afgańskiej wioski. Porucznik „Osa"

chodził po scenie w panterce, jednał się z emigrantką z Kabulu, tłumaczył z tego, co on jego koledzy robili na końcu świata. W tle migały odgrywane przez aktorów scenki z żołnierskich akcji.

Ale jest jeszcze jeden bohater, filmowy i literacki, który wchodzi do lasu i walczy. Jest weteranem wojennym, wrócił do rodzinnego kraju i ścigany przez policję z prowincjonalnego miasteczka urządza swoim prześladowcom krwawą łaźnię. Zastawia w lesie, śliskim i mokrym od padającego nieustannie jesiennego deszczu, najbardziej wymyślne pułapki, w które wpadają jego nieudolni tropiciele. Walczy sam jeden z całą armią niegodziwych ludzi, którzy odrzucili jego ofiarę krwi dla narodu, zadekowali się na tyłach a teraz drwią z jego „barbarzyńskiej dzikości", śmieją się, że nic nie rozumie ze świata, do którego wrócił. Wmawiają mu, że został oszukany i wykorzystany przez polityków. Że ta wojna, na której był i walczył, okazała się nikomu niepotrzebna. I teraz wszyscy chcą o niej zapomnieć. A on zapłaci za to, że tu przyszedł. Ten film nosi podtytuł jak książka-pierwowzór: „Pierwsza Krew". A bohater nazywa się John Rambo.

Nigdy nie podobał mi się koniec tego pierwszego Rambo. W finale bohater po urządzeniu jatki w miasteczku, wstrząśnięciu sumieniami Amerykanów, powinien popełnić samobójstwo. Nie byłoby wtedy Rambo 2, Rambo 3 i Rambo 4. Świat byłby lepszy.

W sztuce Michała Buszewicza najbardziej poruszyła mnie scena, w której Włodzimierz rozmawia z żoną. Rozmawia… Co to za rozmowa. Cały czas mówi ona: trajkocze, zagaduje, pyta a z ust komandosa Włodzia wydobywa się tylko jeden, ciągle ten sam znak „ – „. Średnik. Średnik jest jak lufa pistoletu przystawionego do głowy. Nie ma kolby, cyngla, magazynku.

Jest tylko lufa „–". prosta i długa. Od serca do głowy. Od palca wskazującego do otwartych ust. A jednak Włodzimierz potrafi z niej strzelić do siebie.

Łukasz Drewniak
krytyk związany z TVP Kultura

fot. Michał Walczak

z próby

fot. Michał Walczak

z próby

Sztuka przetrwania

Po co dziś komu sztuka, właściwe nie wiadomo. Okazuje się, że wraz z rozwojem cywilizacji coraz szerszym grupom społecznym nie jest ona, paradoksalnie, do niczego potrzebna. Księgarnie padają lub przeobrażają się w butiki, bo gwałtownie zawęża się grono osób czytających, zapełniających widownie teatrów i filharmonii.

Wymarzona wolność słowa, po przełomie 1989 roku dobrze już zakotwiczona w naszej świadomości, sprawiła, że teraz można mówić wszystko. To zaś niekoniecznie idzie w parze z odpowiedzialnością za wypowiadane treści. Główny problem polega jednak na tym, żeby zostać wysłuchanym (może nawet zrozumianym...).

Prawie wszyscy czują się upoważnieni do mówienia, pisania, drukowania. Niemal nikomu nie chce się natomiast słuchać ani czytać tego, co mu chcą oznajmić inni. Nie sposób jednak wykluczyć, że czasami mogłoby to nawet być coś ważnego, a przynajmniej ciekawego.

W tej sytuacji teatr radzi sobie tak jak zawsze, czyli – jak potrafi. Ponad codziennym szumem medialnym stara się przekazać to co istotne, trwałe, wartościowe. Tym razem jest to prapremierowa sztuka „Misja" Michała Buszewicza, autora urodzonego w 1986 roku.

Buszewicza zainspirowała autentyczna historia znalezionego w górach człowieka dotkniętego amnezją, wywołaną, jak się okazało, wojenną traumą. To był jedynie punkt wyjścia, bo opowieść wykracza poza dociekania wokół właśnie tego konkretnego przypadku. Powstał tekst szczególny: dziwny, drapieżny, ironiczny – niejednoznaczny.

Świat na naszych oczach zmienia się ponad wszelkie wyobrażenie. Gra globalnych interesów – politycznych, ekonomicznych, społecznych, etnicznych, religijnych – staje się coraz bardziej nieuchwytna i nieprzewidywalna. Terroryzm, który dotąd mamił czytelników prozy sensacyjnej i widzów hollywoodzkich filmów, coraz brutalniej poczyna sobie na ulicach co ważniejszych metropolii.

Iskrzy permanentnie, właściwie wszędzie, i choćby się śledziło doniesienia wszelakich medialnych opcji, trudno się połapać, gdzie i kiedy znów wybuchnie. Nastroje podgrzewają wyszczekani demagodzy oraz cwani lobbyści tych czy

innych grup nacisku. W ogólnym zamieszaniu zawsze wyjdą na swoje, zbijając krocie na dozbrajaniu wszystkich stron konfliktu.

W latach międzywojnia Stanisław Ignacy Witkiewicz wieszczył w swoich katastroficznych wizjach dokładnie taki właśnie obrót spraw, z jakim dziś przychodzi nam się borykać. W „Macieju Korbowie i Bellatrix" z 1918 roku przekonywał: „Nie chodzi o samą katastrofę, tylko o to, jak ją przeżyjemy. Możemy być dalecy od rzeczywistości umierając lub żyjąc".

I jątrzył u progu odzyskiwanej niepodległości: „Mówi pan, że nie jestem patriotą? Nie byłem nim właściwie nigdy. Stłumiłem te uczucia, jak tylko zrozumiałem, że właściwie narodów już nie ma. Jest jedna wielka Hydra, tym straszniejsza, że jest maszyną. To jest szczęśliwa ludzkość". Dramaturgiczne koncepty Witkacego, które w swoim czasie wywoływały dreszcz zrozumiałej zgrozy, po prawie stuleciu nikogo nie szokują.

„Pierwsza wojna
– pal ją sześć, to już tyle lat.
Druga wojna
– jeszcze dziś winnych szuka świat.
A tej trzeciej
co chce przerwać nasze dni,
Winien będziesz ty, winien będziesz ty".

Tak w latach sześćdziesiątych śpiewał Bułat Okudżawa. Po zamachu na World Trade Center 11 września 2001 roku nie można mieć stuprocentowej pewności, czy w rzeczywistości totalna wojna właśnie nie trwa, choć chwilowo jeszcze nie na naszej ulicy. I lepiej się nie łudzić, że komukolwiek uda się jeszcze zachować dziewictwo neutralności.

„Dziennikarz: Jeśli się nie mylę,
pan jest prostym człowiekiem?
Bohater: Tak.
Dziennikarz: Pan wie, że w pana rękach
leżą losy świata?
Bohater: Do pewnego stopnia".

To, oczywiście, fragment ostatniej sceny z „Kartoteki" Tadeusza Różewicza z 1960 roku. Z czasów zimnej wojny i żelaznej kurtyny, które dawno, zdałoby się, mamy za sobą. Pozostaje pytanie: co przed nami?

W „Misji" Michał Buszewicz poddaje w wątpliwość wiele słownikowych haseł, które wspaniale brzmiały w dwudziestym wieku, dziś jednak wymagałyby weryfikacji. Choćby definicje honoru, odwagi czy patriotyzmu, którymi najchętniej szermują możni tego świata, wysyłający na pola bitew dziesiątki i setki tysięcy swoich bliźnich, bo bynajmniej nie siebie samych. Zupełnie inaczej odbiera się te piękne słowa w kontekście konieczności obrony własnego kraju, a całkiem odmiennie w przypadku zbrojnych starć w palącym słońcu pustyń Iraku czy Afganistanu, tysiące kilometrów od miejsca zamieszkania, w granicach zdecydowanie nieojczystych.

„Trochę szacunku, Włodek tam pojechał, żeby bronić kraju" – mówi w „Misji" jego Siostra, jakkolwiek sama w to nie wierzy. Daleka wojna w gronie rodzinnym wywoła całkiem swojskie skojarzenia. Zawarte choćby w gorzkiej pretensji Matki:
„No bo za pierwszym razem, jak wrócił do mnie, był łysy
Przerażająco paskudnie łysy
Jakby miał nowotwór jakiś
A oni tak tam golą
Nie lubię łysych
Łysi są gangsterzy i kibole
A nie syn".

Trudno przesądzić, czy sztuka z podtytułem „Wojny, od których uciekłem", jest bardziej pochwałą pacyfizmu czy może dezercji. Jej bohater, Włodzimierz, zawodowy żołnierz, po pustoszącym psychikę udziale w dwóch wojnach z dala od kraju, nie do końca radzi sobie w ojczyźnie z wyzwaniami dnia codziennego. Obawiając się kolejnego rozkazu odesłania na front, zaszywa się w górskiej kryjówce, gdzie dopadają go zarówno zmory przeszłości, jak i niepewnej przyszłości.

„To nie jest sprawa polityczna, to jest moja sprawa psychiczna" – deklaruje bohater. „No i moja sprawa psychiczna – odpowie mu Żona. – Nie takiego człowieka poślubiałam". I nie omieszka dodać: „Jak ktoś ma stresy bojowe, to się bierze za sprzedawanie marchewki, a nie za bycie żołnierzem". Dopowie to, okrutnie kalecząc męża, ale i macierzysty język, bo w polszczyźnie można się wziąć jedynie „do": do sprzedawania marchewki, do bycia żołnierzem, a na pewno nie „za", bo to paskudny rusycyzm, niestety dość powszechny.

W nie mniejszym stopniu doskwiera bohaterowi teraźniejszość: „Wiem, że z każdym dniem w chatce w górach omijam jeden dzień potencjalnej wojny – zwierzy się Włodzimierz. – Nie przeszkadza mi nawet minusowa temperatura na zewnątrz. Boję się, że umrę z głodu. Ale lepiej z głodu niż z wojny". Zaiste.
Po co dziś komu sztuka, właściwe nie wiadomo. Okazuje się jednak, że czasami potrafi dać nam nieco więcej niż najbardziej intrygujący komunikat z telewizyjnego przeglądu wiadomości. Potrafi zgłębić dramat zagubionego ludzkiego sumienia.

Janusz R. Kowalczyk,
krytyk, Instytut Adama Mickiewicza

z próby

fot. Michał Walczak

PLEBISCYT „O DZIKĄ RÓŻĘ 2013/2014"

UWAGA!!!

Zmieniamy formułę naszego plebiscytu.

Będzie trwał cały sezon artystyczny. Mogą Państwo oddawać swoje głosy na każdy, nowy spektakl oraz aktorkę i aktora, którzy – Państwa zdaniem – zasługują na szczególne wyróżnienie za swoje kreacje w danym spektaklu. Kupony do głosowania są dostępne w Teatrze (w kasie, w foyer, przy portierni). Wypełnione kupony należy wrzucić do urny. Każdy z Widzów może oddać swój głos na każdą nową sztukę; wszystkie głosy policzymy na koniec sezonu. Nie rezygnujemy z czerwcowego przeglądu naszych premier, który pozostaje na dotychczasowych zasadach.

PLEBISCYT O DZIKĄ RÓŻĘ
SEZON 2013/14

Najlepsza aktorka .....

Najlepszy aktor .....

Najlepszy spektakl .....

Imię i nazwisko głosującego

.....

.....

e-mail: .....

tel. .....

Samotni w świecie transakcji

29 października TVP Kultura zaprasza na premierę spektaklu ***Samotność pól bawełnianych*** w reżyserii Radosława Rychcika. Filmowa wersja spektaklu przygotowana przez redakcje TVP Kultura i TVP Kielce to pierwsze takie nagranie w historii kieleckiego Teatru im. Stefana Żeromskiego.

Do kolekcji pięćdziesięciu zarejestrowanych i transmitowanych przez TVP Kultura spektakli dołączy w październiku premiera: ***Samotność pól bawełnianych*** **Bernarda-Marie Koltèsa** w reżyserii Radosława Rychcika, wystawiona w Teatrze im. S. Żeromskiego w Kielcach. (...)

Spektakl z udziałem publiczności nagrano w Kielcach w połowie lipca tego roku. – *Dla TVP Kultura to kolejna propozycja w kolekcji najlepszych przedstawień polskiego teatru ostatniej dekady, którą konsekwentnie budujemy. „Samotność pól bawełnianych" jest szczególnie ciekawa, ponieważ ten spektakl to przykład nowej estetyki teatru, która tak silnie uwidacznia się w pracach reżyserów młodszego pokolenia. Warto ją poznać, nawet jeśli wzbudzi opór. Cieszymy się też, że premierą Samotności debiutuje na naszej antenie Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, który w ostatnich latach silniej zaznacza swoją obecność w polskim życiu teatralnym* - mówi Wojciech Majcherek, kierownik Redakcji Teatru i Literatury TVP Kultura.

Emisja spektaklu na naszej antenie 29 października o godz. 23.20.

Spektakl tylko dla widzów dorosłych.

prapremiera polska maj 2013

PO PREMIERZE:

Michael McKEEVER

HOTELOWE MANEWRY czyli błogi s-pokój

przekład Bogusława Plisz-Góral

reżyseria Mirosław Bieliński

scenografia Bożena Kostrzewska

kostiumy Klara Kostrzewska

występują:

Teresa Bielińska, Ewa Józefczyk, Joanna Kasperek, Zuzanna Wierzbińska, Beata Wojciechowska, Marcin Brykczyński, Łukasz Pruchniewicz, Artur Słaboń, Michał Węgrzyński

fot. Michał Walczak

(…) Zgodnie z pomysłową intrygą kolejne problemy wyskakują jak diabeł z pudełka, bohaterowie grzęzną w coraz to nowych nieporozumieniach a wszystko wywołuje salwy śmiechu zmierzając oczywiście do szczęśliwego zakończenia. (….) Ogromne brawa należą się Marcinowi Brykczyńskiemu, bodaj pierwszy raz otrzymał kawał roli do zagrania i zrobił to fantastycznie. Jego pan Pippet jest rewelacyjny w każdym słowie i geście. Teresa Bielińska jako szefowa Związku Kobiet Palm Beach na Rzecz Pokoju wywołuje salwy śmiechu samym pojawieniem się, o palmę pierwszeństwa w tym względzie rywalizuje z nią Ewa Józefczyk w roli plotkarskiej dziennikarki Dory del Rijo.

Lidia Cichocka: ECHO DNIA: 2013-05-26

(…) Miała być komedia omyłek i tak było. W koncercie mają wystąpić dwie nienawidzące się artystki, i żadna z nich nie wie, że wystąpi ta druga. Pech sprawił, że dyrektor hotelu (Mirosław Bieliński/Artur Słaboń) musi je umieścić w jednym apartamencie, w przeciwległych pokojach i… zadbać o to, żeby się nie spotkały twarzą w twarz – przysparza to dyrektorowi zmartwień, a widzom powodów do śmiechu. (…) Nieco lubieżną Atenę Sinclair, zagrała Joanna Kasperek. Cały czas jestem pod wrażeniem jej dopiętej gry, przestrzeni, która wokół siebie tworzy, świetnego wokalu, znakomitej figury, nie przerysowanego gestu (…).

Krzysztof Sowiński: http://bezprzeginania.blogspot.com/ : 2013-05-26

(…) Reżyser buduje spektakl bardzo konsekwentnie (…) Wartość sztuki polega nie tyle na zmienności scenografii, ile dynamice gry aktorów i ich wyrazistości; te elementy zostały dopracowane do perfekcji. (…). Aktorzy grają rewelacyjnie. Doskonałe w głównych rolach są Beata Wojciechowska jako Claudia MCFadden i Joanna Kasperek jako Athena Sinclair. (…). Niezwykle wyraźną kreację stworzył Marcin Brykczyński jako Pippet, doskonale farsowy był Michał Węgrzyński jako Otis, śmieszyły Teresa Bielińska jako pani Everettowa Osgood i Ewa Józefczyk jako dziennikarka plotkarskiego pisma.

Ryszard Koziej: Radio Kielce S.A.: 2013-05-26

Sławomir Mrożek wdowy

inscenizacja i reżyseria
Piotr SZCZERSKI

premiera wrzesień 2007

reaktywacja listopad 2013

dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JUSTYNA ŻUKOWSKA, dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny JACEK POMARAŃSKI » kierownik administracyjny HENRYK DUBOWIK » kierownik pracowni elektrycznej MARIUSZ CIESIELSKI » kierownik pracowni akustycznej GRZEGORZ KACZMARCZYK » p.o. brygadiera sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCZ, KRYSTYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAL » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY

WODOCIĄGI KIELECKIE SP.Z.O.O.

CUKIERNIA

Firma Irela
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78

MECENAS TEATRU
POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PATRONAT MEDIALNY

e-vive
RADIO KIELCE 101,4 MHz
PORTAL INFORMACJI KULTURALNEJ www.pik.kielce.pl
Radio FaMa 100,8 Mhz
Gold 103,9 fm
plus radio
gazeta wyborcza
Echo Dnia
ntvkielce

Redagują: Justyna Żukowska, Jerzy Sitarz, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl
Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA
Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl